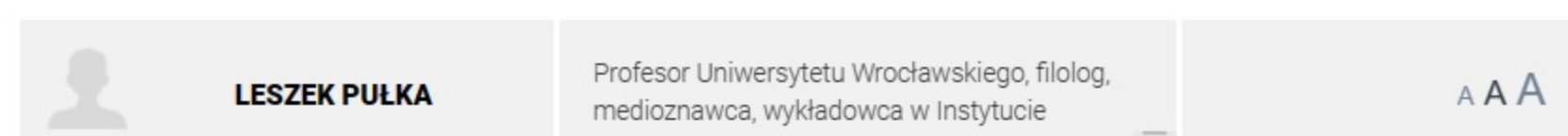


## Desperados z Roosevelta

Skarb wdowy Schadenfreude, reż. Lech Raczak, Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

**LESZEK PULKA**

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w instytucje

A A A



Fot. Karol Budrewicz

**Świat nieopowiedziany zapewne nie istnieje, a opowiedziany pełen jest – jak mówią postmoderniści – iluzji narratywów. Jedne paraliżują wyobraźnię niczym teorie spisków, o czym przekonuje nas codzienność, inne bywają niemal komiczne – niczym lotrzykowski romans teatralny Lecha Raczaka i Roberta Urbańskiego.**

Historie rodzinne, anegdoty, ploteczki, niepotrzebne upominki, poszarzałe fotografie, listy, karty pocztowe, telegramy, stara biżuteria, zasuszone bukieciki – cała ta gasnąca galaktyka mediów analogowych przechowuje rzeczywistość w szufladach, które Stanisław Beres trafnie nazwał prywatną Atlantyda każdego z nas. Istnieją bowiem podczas sporadycznie odtwarzanych seansów pamięci, podczas ceremonii rodzinnych, w zapoznanych *memoratach* spisanych wyblakłym atramentem, we wspominkowych dziwactwach starców.

Memuary przeciętniaków ożywiają z rzadka, zwykle wydobyte na jaw przez przypadek – podczas porządkowania rupieci i szpargałów, nieczęstych przewodzących, nagle otwieranych testamentów. Czasem splatają się z legendami miejskimi – jak w niegdysiejszym *Człowieku na moście* czy *Balladzie o Zakaczanwiu*. Innym razem z wielką historią pokoleń, jak w *Złym* czy w *Lemku*. Teatr im. Modrzejewskiej od lat rozgrywa prywatność i personalność jako atut człowieczego losu. Ta artystyczna determinacja w błyskotliwej reinterpretacji losu małych bywa na legnickiej scenie równie ekstatyczna niczym polityczne traumy herosów jak Koriolan czy Dymitr Samozwaniec.

Intryga jest dość prosta. Oto tuż po II wojnie światowej polskich przesiedleńców intryguje grająca na patefonie „poniemiecka” Wdowa (Katarzyna Dworak), która nikogo nie wpuszcza do mieszkania. Ciekawość zżera współlokatorów kamienicy. Marzą o skarbie i wspominają kochliwy charakter apasza Bronka (Mateusz Krzyk), który jako pierwszy o ów skarb wdowi się upomniał. Był napad, musi być skarb. Jest skarb, musi być napad. Taka jest logika małej historii. A wszystko w telewizyjnym bałaganie w stylu *Z wizytą u was*, kto pamięta format. Popisy. Samouwieblenie. Przepychanki bohaterów. Niewyszukane konstelacje lotrzyków. Deklamacje wygłodniałych heroin. Małe zawiści. Znowu przepychanki.

Opowiadanie historii intymnej sprzed siedemdziesięciu lat jednak nie zawsze się udaje. *Skarb wdowy Schadenfreude* miał wiele atutów, by oczarować widzów. Po pierwsze – ową lotrzykowską intrygę, czyli pokrętne dzieje niezwykle zwykłych lokatorów kamienicy (podczas premiery przy ul. Roosevelta 8, w innych miastach Dolnego Śląska w zaułkach i na placach m.in. Gryfowa czy Złotoryi), zafascynowanych postacią seksownej, tajemniczej Wdowy i jej romansem z Bronkiem. Być może partyzantem, potem milicjantem, a być może zwykłym bandytą z zawłaszczoną legendą podziemia, wszak trudno było tuż po 1945 roku rozróżnić, kto jest kim, a złoczyńców, uzurpatorów i macherów na tzw. Ziemiach Odzyskanych nie brakowało.

Po drugie – jak to w teatrum podwórzowym wypada – słyszeliśmy niezłą kapelę Łukasza Matuszyka i aktorów-śpiewaków ubarwiających kontrapunktującymi balladami intrygę. A więc taki podwórkowy Brecht sztyt na miarę TVP, bo i takie aluzje tu odnajdziemy w postaci dziennikarskiego show po latach. Po trzecie – lecz to rzecz, która pogrzyżyła spektakl – *Skarb...* miał ciekawą scenografię. Za ciekawą. Jak się okazało, zbyt surrealistyczną. Piotr Tetlak wybudował na porośniętym zielskim podwórzu w klatce oficyn z początku XX wieku drewniane pomosty i podesty, zapewne swoiste mansjony, które odrealniały surową, współczesną, przez lata doszczętnie odartą z piękna i stylu scenografię kamienicy.

Ten nierówny trawnik, właściwie chaszczowisko, spętał stopy artystów. Podesty i strome podjazdy utrudniły ruch sceniczny. To, co miało być charakterystyczne i wydobyte z szarości podwórza, stało się – o czym przekonali się wszyscy artyści – pułapką. Pomijam ulewny deszcz, który w kwadrans zdewastował podwórko, gdyż w teatrze ulicy bywa elementem spontanicznym. Jednak chybotliwe, wąskie konstrukcje, udające telewizyjny pomost reporterski, to znowu trybunę tużpowojennych wydarzeń politycznych, niekiedy zdumiewającą wyspę płonących fortepianów (sic!) czy orkiestrowe i taneczne dechy z epoki, wreszcie lepiankę kalekiego partyzanta – po prostu wytręcały postaci z równowagi.

Nienaturalny ruch – z konieczności raczej kabaretowy niż sceniczny – odbierał postaciom wiarygodność charakterów, po wtóre zmuszał je do odgrywania zdarzeń w manierze szkolnych akademii. Muzyka podawała tempo zmian akcji, komentując fabułę, lecz – mimowiednie – rytm piosenek miał się nijak do rytmu ciał – by tak rzec – akurat niewyspiewywanych postaci. Jedni zatem, lokatorzy superkamienicy, bo jak ich inaczej nazwać, angażowali się, ale tak, aby nie spaść z podestów lub dopaść swego krzesła w oczekiwaniu na następną scenkę, inni, herosi wojenni, czekali na swoją kolej, podśpiewując lub imitując upojenie alkoholowe.

W tym prowincjonalnym maglu zabrakło iskry bożej, pomysłu na ogarnięcie czasoprzestrzeni i nadanie jej wewnętrznej, fikcyjnej, lecz spójnego rytmu. Zabrakło zmysłowości, energii i zabawy. Mówiąc krótko, pauzy w odtwarzaniu ról i zdarzeń budziły znużenie i zakopotanie estetyczne, np. czerwony dym z puszki wysnuł się nie w porę, inwalida wojenny Jurek (Robert Gulaczyk) o mało naprawdę nie stracił nogę zbombardowany przez własny wózek, zaś rywalizujący o skarb wdowy rewolwerowcy nie trafiali do siebie z dwóch metrów. W końcu zdesperowana Dziennikarka (Gabriela Fabian) dała sobie wyrwać mikrofon i było po show.

Po godzinie szamotania się z oporem materii spektakl z lotrzykowskiego, intrygującego kryminału historycznego zmienił się w dydaktyczną powiastkę. Aktorzy tej przemianie nie zapobiegli. Moi faworyci – Paweł Wolak, Paweł Palcat i Bogdan Grzeszczak – powinni o swoich słabych rolach prędko zapomnieć. Intryga Roberta Urbańskiego tym razem ich nie wsparła. Wspominki postaci Bronka i zdarzeń, które rozpały wyobraźnię lokatorów, czyli poszukiwanie tytułowego skarbu, który okazał się plikiem nut, chyba nikogo nie przekonały, choć oklaski były serdeczne.

Poniemieckie, ruskie, polskie. Przeszłe i teraźniejsze. Skarby zakopane i wywiezione. Seks i woda. Awantury i napady. W interpretacji Lecha Raczaka za nudne to jak na historię lokalnej społeczności, za wątłe jak na metaforę świata, za długie jak na kabaretowy skecz. I – co mnie dziwi – bynajmniej nie poetyckie. Z pewnością nie jest to przekonujący teatr uliczny, miejska ballada też nie. Więc co, zabawka dla gawiedzi pod skrzydłami ESK i tylko tyle.

6-07-2016

### GALERIA ZDJĘĆ

#### SKARB WDOWY SCHADENFREUDE, REŻ. LECH RACZAK, TEATR IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ W LEGNICY



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

Robert Urbański

**Skarb wdowy Schadenfreude**

reżyseria: Lech Raczak

scenografia: Piotr Tetlak

kostiumy: Katarzyna Tomczyk

muzyka: Łukasz Matuszyk

ruch sceniczny: Tomasz Dajewski

obsada: Alina Czyżewska, Paweł Palcat, Magda Biegańska, Małgorzata Urbańska, Katarzyna Dworak, Paweł Wolak, Anita Poddebniak, Gabriela Fabian, Bartosz Bulanda, Magda Skiba, Bogdan Grzeszczak, Mateusz Krzyk, Albert Pysk, Magda Drab, Robert Gulaczyk

muzycy: Łukasz Matuszyk, Marta Sochał-Matuszyk, Piotr Hałaj

premiery: 24.05.2016

**TAGI:** [Lech Raczak](#), [Robert Urbański](#), [Wrocław - Europejska Stolica Kultury 2016](#), [Legnica](#), [Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy](#),

Udostępnij

### SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:dwa plus trzy jako liczbę: 

KOMENTARZE ( 0 )